

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Doktor Bolesław Szczęsnowicz

przyjmuje codziennie od godziny 11—12 i 3—6 po poł.

Suwałki, ulica Kowieńska № 74 (róg Rybackiej).

3—3

Jest do sprzedania folwark hypoteczny MAKOWSZCZYNA,

—gminy Kirsna, pow. kalwaryjskiego, gub. suwalskiej,—
z żywym i martwym inwentarzem; odległy o 2 wior-
sty od stacji kolejowej Szostaków—przeźrzeni 9 włók;
zabudowania w dobrym stanie.

Bliższe wiadomości na miejscu.

3—3

Ruchome wystawy.

Hasło: „Popierajmy przemysł krajowy”—musi sobie
torować dwie drogi: jedną w ogół, w masy, by przeko-
nywać, pouczać i słowami zachęty zmuszać do podnie-
sienia bogactwa ojczystego przez usilne popieranie prze-
mysłu krajowego; drugą—pomiędzy przemysłowców i kup-
ców, aby im ułatwić zbyt przedmiotów ich wytwórczości.

Pierwsze zadanie w krajach o wzmagającej się kul-
turze spełnia prasa, nawołująca do popierania przemysłu
krajowego, i oświata mas, pouczająca, że tylko tam do-
brobyt się mnoży, gdzie ludność znajduje łatwo pracę w
przemysle i gdzie pieniądz pozostaje w kraju. Drugie za-
danie wkładane jest na specjalne instytucje, na piśmien-
nictwo fachowe, na często organizowane pokazy, ilustru-
jące postęp w przemyśle. U nas—dla braku sił i środków
odpowiednich, praca ta z konieczności musi być z wysił-
kiem kojarzona razem.

Brak odpowiednich warunków, umiejętnej agitacji zmu-
sza do tworzenia zrzeszeń o bardzo szerokim zakresie.
Ogrom pracy, na jedne barki włożony, uniemożliwia ra-
cjonalny kierunek, wypacza myśl najlepszą, przeciąża
jednych, zraża drugich. Dorywczo tworzone, zbyt szeroko
zakreślone instytucje ustają w pół drogi i wegetują. Tak
rzecz się ma z każdym rzuconem hasłem, z każdą podję-
tą sprawą. To też kiedy przed kilku laty rzucono hasło
popierania przemysłu krajowego, trudne warunki nie po-

zwolili na skuteczne podjęcie pożądanej akcji. Instytucje, do
tego powołane, stanęły bezradne wobec ogromu pracy.
Dotyczyło to między innymi utworzonego przed dwoma
blisko laty przy Tow. pop. przemysłu i handlu „Koła
Samopomocy przemysłowo-handlowej“.

Po wielu wysiłkach ogarnięcia całej akcji, organiza-
torzy instytucji doszli do wniosku, że dla skutecznego
działania należy możliwie skupić na razie swą działalność
—iść w jednym, ale ściśle wytkniętym kierunku. Ta jedy-
nie racjonalna w naszych warunkach myśl stała się podwa-
liną stworzenia przy Kole Samopomocy przemysłowo-
handlowej instytucji u nas nieznannej, a niezbędnej i ro-
kującej duże nadzieje na przyszłość. Ta instytucja—to
„Wędrowna wystawa prób i wzorów przemysłu i rzemiosł“.

Celem wystawy przenośnej, która ma wędrować od
miasta do miasta, jest pogładowe uświadamianie kupców
i sprzedawców w całym kraju o źródłach, skąd mogą za-
opatrywać się w konkurujące z zagranicą wyroby krajo-
we, i jednocześnie pouczanie szerszego ogółu, jakich
krajowych wyrobów ma prawo od kupca żądać.

Instytucje tego rodzaju ma już Galicja pod nazwą
„Ligi samopomocy przemysłowej“, której ruchome wysta-
wy cieszą się wielką frekwencją zwiedzających w naj-
mniejszych nawet miasteczkach i wioskach i oddają
sprawie popierania przemysłu krajowego nieocenione
usługi.

Uznają to władze krajowe Galicji i pożytecznej in-
stytucji wydają rocznie 80,000 koron subsydjum z pozo-
stawionych do dyspozycji Sejmu funduszu Wydziału Kra-
jowego. Nasze Koło Samopomocy przemysłowo-handlowej
musi o własnych dźwigać się siłach. Na czele jego stoją
p.p.: Stanisław ks. Lubomirski, inż. Edward Geisler, inż.
Stefan Andrychewicz, inż. Świda i Marja Faleńska.

Na czele wystawy stanęli pp. inż. Andrychewicz i
inż. Edward Geisler wraz z upatrzonym na kierownika jej
p. Józefem Bleszyńskim, na których nazwiska Koło Sa-
mopomocy przemysłowej przy Tow. pop. przem. i hand.
uzyskało koncesję.

Kierownicy wystawy jednocześnie z pokazem możli-
wie wszystkich gałęzi produkcji krajowej będą za pomocą
odpowiednich tablic i odczytów, ilustrowanych obrazami
niknącymi, uświadamiali zwiedzających o znaczeniu eko-
nomicznem przemysłu, zachęcali do tworzenia go w da-

nej, posiadającej odpowiednie warunki, miejscowości, wskazywali, gdzie danego przemysłu można się nauczyć.

Według przypuszczalnych obliczeń wystawa będzie mogła być rocznie w 30 miastach i miasteczkach i funkcjonować w każdym od kilku dni do 2-tych tygodni. Na początek proponowane jest zwiedzenie wszystkich miast gubernjalnych i bardziej uprzemysłowionych.

W tym celu pożądanym jest, aby prowincja sama zwróciła się do Zarządu Koła Samopomocy przy Tow. pop. przemysłu i handlu (Chmielna 13) z zaofiarowaniem przyjęcia do danego miasta wystawy, tj. udzieleniem na dni kilka lokalu jakiejś instytucji społecznej, przyobiecaniem pomocy przy urządzeniu wystawy, zainteresowaniem miejscowego ogółu itd. Od ofert tych zależeć będzie pierwsza marszruta wystawy ruchomej.

Liczba wystawców na razie z braku odpowiednich urzędzeń będzie ograniczona—wobec tego i ze względu na dość niską opłatę za miejsca na wystawę przyjmowane będą tylko firmy, najbardziej społecznej pomocy potrzebujące, jako zasługujące na to poparcie za wypieranie przemysłu zagranicznego.

Ciernie.

W dzień Zaduszny.

Ach, jakież zmarłym zaniósę kwiaty?
Przezystych lilji wszak niema już,
powiędły fiołki, zgasły bławaty,
jakieś się tylko płonią szkarłaty,
lecz to nie płatki, opadłe z róż!..
Niema subtelných wrzosowych kiści,
ni primawery jaskrawych zórz,
ni bżów, co główki wznoszą zśród liści,
i w niebo patrzą, godne zawiści,
ani dziewanny złocistych mórz.
Niema nic w lesie, ani na łące,
bo wszystko zwarzył jesienny szron—
zamarły kwiaty, świeże, pachnące,
czekają tylko dzwoneczki drżące
na nieodległy od mrozu skon...
Przebóg! widziałam o wschodzie słońca

jakiś zielony, kwiecisty szlak—
tam macierzanka kwitła pachnąca,
trawka grelotka dzwoniła drżąca
i śpiewał słodko—wiosenny ptak.
A na tej smudze, blaskiem objęty,
stał ukwiecony śnieżysty krzew—
lecz gdy oparłam rękę o pręty,
kwiat opadł, dłonią ledwo muśnięty,
a z moich palców spłynęła krew.

Więc takie tylko dam zmarłym dary!
Rozrzucę czarny cierniowy splot
na alabastry białe z Karrary
i na krzyż biedny, zmurszały, stary,
który uszkodził przeszłości grot.
Bo nas na inne nie stać już kwiaty —
przeszły kwitnąć fijołki, bzy,
my krwawe tylko znamy szkarłaty,
dla nas los chowa kule, granaty,
a z oczu smutnych wyciska łzy.

Domostawa.

A jednak były braki.

Jeszcze nie przebrzmiały echa wystawy sejneńskiej. Prócz przygodnych korespondencji czytaliśmy o niej w „Tygodniku Suw.” szczegółowe sprawozdanie członka komitetu wystawowego p. Lineburga. Wszystkie głosy, jakieśmy słyszeli ze szpalt „Tygodn.,” miały tylko słowa uznania dla organizatorów wystawy. Braki, których nie można było pominąć milczeniem, tłómaczono niepomyślnymi warunkami, w jakich wystawę naprędce sklecono.

Ja również nie mam zamiaru zmniejszać zasług szanownego komitetu organizacyjnego. Za inicjatywę, za trudy, w sprawie wystawy położone, słusznie mu się należy nie tylko uznanie, lecz nawet serdeczna podzięką ze strony społeczeństwa za to obudzenie z letargu ekonomicznego cichego zakątka sejneńskiego. Pomimo to uważam za swój obowiązek, gdy tego kto inny nie uczynił, wskazać niektóre braki, jakie w ciągu wystawy wyszły na światło dzienne, którym nawet i w tych niepomyślnych warunkach zapobiedz było można i trzeba.

Albin Jachonowicz.

Cyprjan Kamil Norwid.

(Życiorys, charakterystyka i rozbiór „Promethidiona“).

Odczyt, wygłoszony w Czytelnicy Naukowej w Suwałkach dnia 15 paźdź. 1909 r.

Auf einem schwarzen Stein war Gold geschrieben,
Ein gelber Strich jedoch war nicht geblieben,
—«Dies ist nicht echtes Gold» so riefen alle.
Man warf es hin zu schlechterem Metalle.
Es fand sich spät, dass jener Stein, ob zwar
Von Farbe schwarz, doch kein Probirstein war.
Ervorgesucht kam jetzt das Gold zu Ehren.
Nur echter Stein kann echtes Gold bewären.

Schopenhauer.

Niejednokrotnie już podnoszoną była kwestja żywotności narodu polskiego, dla potwierdzenia której, w dodatkiem znaczeniu, powoływano się na potęgę ducha, świeżość myśli i siłę ekspresji naszych mistrzów słowa. Gdy doba obecna daje nam takich rzeczników niespożytości ducha polskiego, jakimi są: Kasprowicz, Konopnicka, Wyspiański i inni, miłośnicy słowa i myśli polskiej

z niedalekiej, a ciemnej już dla nas przeszłości, w której, jak nam się zdaje, poznaliśmy wszystko, co poznać warto było, odsłaniają nam nową, nieznaną prawie postać poety i artysty, mistrza słowa, pędzla i dłuta, myśliciela niepośledniej miary, człowieka o potężnej indywidualności, wielkiem sercu i talencie, a sokratesowym losie. Jest nim C. K. Norwid. Osobistości, które rozwojem indywidualnym przerastają współczesne masy, lub których słowa nie trafiają do przekonania intelektualnie wyższych nad tłum jednostek, jeżeli kładą pewne piętno na umysłowości i umyśle estetycznym doby współczesnej, tem samem świadczą o ustawicznym postępie narodu, który w snach poezji wyprzedzili. I biada społeczeństwu, które nie uzna i nie podniesie zapoznanych pereł i nie złoży ich na ołtarzu, z serc kochających Ojczyznę wzniesionym.

To też musimy być wdzięczni tym nielicznym, jakimi są Mirjam, Krechowicki i inni, którzy podjęli trudną pracę ukazania w całym blasku talentu Norwida, chlubnie świadczącego o wysokości rozwoju naszego słowa i sztuki.

Sprawa tej doniosłości, jak wystawa rolnicza, mojem zdaniem, nie powinna się ograniczać li tylko na celach ekonomicznych; powinna ona pilnie baczyć na interesy kulturalne, którym zresztą i sam dobrobyt materialny podporządkowanym być musi.

Wystawa, urządzona w ciemnym zakątku sejneńskim, na kresach, gdzie się stykają dwie narodowości—polska i litewska, które mają jeszcze niezalutowane pomiędzy sobą rachunki, taka wystawa—powiadam—powinna była nosić na sobie dwie cechy wybitne: *szczerego demokratyzmu* i *bezpartyjności narodowościowej*. Wystawa sejneńska nie miała ani jednej, ani drugiej.

Pytanie, dla kogo urządzano wystawę? Czy dla tych kilku lub kilkunastu obywateli ziemskich, którzy z niej absolutnie niczego się nauczyć nie mogli, którzy w tym właśnie roku odwiedzili naprawdę wspaniałą wystawę częstochowską? Czy dla obywateli, którzy doskonale wiedzą, co i jak produkują jego sąsiedzi w paru sąsiednich powiatach? Zdaje się, że nie.

Celem wystawy, niewątpliwie, było dać poznać miejscowej zacofanej ludności włościańskiej ulepszone sposoby gospodarstwa rolnego, jako też skutki pracy racjonalnej. Głównie więc dla wieśniaków była zorganizowaną ta nauka pogładowa, zwana wystawą rolniczą. Jeżeli tak, to tak zwana inteligencja powinna była się niejako usunąć na drugi plan, poprzestać na roli życzliwego instruktora, a dać możność włościanom samym radzić o sobie.

To też już sam komitet organizacyjny powinien był się składać jeżeli nie w większości, to przynajmniej w połowie—z gospodarzy włościan. A tacy z pośród nich, którzyby się nadali do tego rodzaju sprawy, znaleźliby się nawet w ciemnym zakątku sejneńskim. Obecność szarej sukmany obok surduta w Komitecie organizacyjnym wzbudziłaby w włościanach okolicznych zaufanie do wystawy, które niezawsze budzi w wieśniaku czarny surdut.

Tembardziej potrzebną była obecność samych wieśniaków w roli gospodarzy wystawy podczas jej trwania. Powozy, strojne kapelusze i suknie, obecność li tylko panów i pań przy wejściu i przy kasie robiła wrażenie

jakiegoś zjazdu obywatelskiego i onieśmiała przeciętnych włościan. Spostrzegłem, że tylko zamożniejsi gospodarze, którzy przybyli z okolic Marjampola, poruszali się na wystawie swobodnie.

Niemniej została naruszona w sprawie wystawy zasada bezpartyjności narodowościowej.

Jeżeli szanowny komitet organizacyjny chciał mieć na wystawie Litwinów, jeżeli posyłał do pism litewskich odezwy, to bezwarunkowo powinien był do swego grona zaprosić paru Litwinów bodaj dla samej przyzwoitości. Niemniej powinien był zatroszczyć się o to, żeby przy kasie, przy pokazach—słowem wszędzie, gdzie się zwróci przybyły na wystawę Litwin, mógł się poinformować we własnym języku. Tego na wystawie, niestety, nie było. Szłydy wystawowe, prócz naturalnie rzeczy wystawionych przez samych Litwinów, miały napisy, obok państwowego, li tylko polskie. Panie przy kasie, nawet wielu instruktorów władało tylko językiem polskim. Dyplomy uznania dla wystawców Litwinów były im rozdane w języku polskim, gdy tymczasem tak zwanym starowierom dano dyplomy rosyjskie. Zaproszony, jakby dla okras, Litwin prelegent, p. Totorajtis, był zostawiony (przynajmniej podczas wykładu niedzielnego, na którym byłem obecny) własnemu przemysłowi, gdyż nikt z szanownego komitetu nie zatroszczył się o usunięcie grupki niedelikatnych gości, rozprawiających głośno tuż obok mówiącego prelegenta, jako też nie było komu powstrzymać wciąż zaczynającej grać podczas prelekcji muzyki. Jedna, jedyna przemowa, wygłoszona przy zamknięciu wystawy przez jednego z członków komitetu, była wypowiedziana *tylko po polsku*. Dodajmy jeszcze dziwnie powykęcane nazwiska litewskie na dyplomach, rozdanych Litwinom. Słowem, wystawa miała charakter *polski*. Litwini czuli się na niej niezbyt uprzejmie traktowanymi gośćmi, jeżeli już nie wspomnę o przykrych dla Litwinów zajściach podczas ostatniego wieczoru, które chcę złożyć na karb zwykłego nieporozumienia.

Słowem, jak bezstronny czytelnik może sądzić, Litwini słusznie czują się pokrzywdzeni z powodu wystawy „polsko-litewskiej“. Bilans jej w stosunkach

I.

Cyprjan Kamil Norwid urodził się w d. 24 września 1821 r. w Dąbrowce, pow. stanisławowskiego, gub. warszawskiej, pochodził z rodziny szlacheckiej. Pierwszem polem dla jego występów artystycznych, jako poety, były salony warszawskie, gdzie zyskał poklask i uznanie goniących przeważnie za zewnętrzną formą słuchaczy. Były to pierwsze i ostatnie publicznie zbierane laury Norwida, o których potem nie marzył nawet, poświęciwszy się na—służbę Słowu. Mając lat 21, wyjechał ku wielkiemu zgorzzeniu rodziny na studia artystyczne malarskie do Florencji, gdzie, prawdopodobnie, zapoznał się z M. Trembicką, córką generała, później żoną poety Felicjana, oraz jej towarzyszką p. M. Kalergis, z domu hr. Nesselrode, którą pokochał. Miłość jego była stałą, wierną, jak służenie sztuce, ale nie zyskała wzajemności u płochy kobiety, otoczonej zastępem podróżujących za nią po całej Europie wielbicieli. Natomiast M. Trembicka, osoba wysokiej inteligencji, utrzymująca stosunki z takimi ludźmi jak Humboldt, Janin, Liszt i inni, stała się powierniczką

jego uczuć i myśli. Po stosunkowo krótkim pobycie w Berlinie, gdzie był u p. Trembickiej i studjował estetykę, powraca Norwid w r. 1847 do Włoch i jest w Rzymie. Gwar sztuki nie pozwala mu na rozwinięcie artystycznych pomysłów i artysta skazany jest na bolesne łamanie się z sobą. Marzy tylko o stworzeniu wielkiej nakolizejskiej wizji i podobno pisze dramat o Patkulu. Była to doniosła chwila dziejowa, w której Polska znowu szła do Watykanu, by szukać u papieża pomocy. Norwid tu zapoznał się z Z. Krasieńskim, który pociągnął ku sobie serce młodego poety podczas długich rozmów i wycieczek do Koloseum. Artysta spodziewał się podobnego przyjęcia ze strony Mickiewicza i prawdopodobnie przygotowanym był na to. Atoli Mickiewicz, cały pochłonięty myślą o misji narodowej, jaka go z Paryża, z tego Pathmos pielgrzymstwa polskiego, do Watykanu przygnała, chłodno przyjął Norwida. Obrażony na sejmiku emigracyjnym, w Rzymie odbytym po nieudaniem posłuchaniu u papieża, kiedy Mickiewicz, zabrawszy głos w kwestji wyboru wodza, domagał się wyniesie-

polsko-litewskich wykazał poważne minusy: zamiast zbliżyć dwie powaśnione narodowości na kresach, zaostrzył niechęć i wzajemną nieufność.

Muszę wspomnieć jeszcze o jednej ujemnej stronie wystawy sejneńskiej, mianowicie o urządzeniu bufetu z trunkami wyskokowymi tuż przy placu wystawowym. Chcę wiedzieć, że w bufecie nie było żadnych nadużyć, jednak sam widok smacznie zajadających i winkiem, a choćby szumiącym piwkiem popijających panów niemiłe robił wrażenie na zwiedzających wystawę wieśniaków, których najczęściej jedynym pożywieniem są ziemniaki.

Nie należy zapominać, że co dla nas, t. zw. inteligentnych ludzi, jest chlebem codziennym, to ubogiemu wieśniakowi może się wydawać zbyt. Rozumiem, że w takiej miejscinie jak Sejny potrzebny był specjalny bufet na czas wystawy, lecz można było go urządzić gdzieindziej, choćby w tak zwanej gospodzie.

To są braki, pominięte przez poprzednich sprawozdawców o wystawie sejneńskiej.

Z powodu tych braków, broń Boże, nie upatruję złej woli ze strony szanownego komitetu wystawowego, dla którego jestem z wielkim uznaniem za zapoczątkowanie u nas nieznanego dotąd czynnika kulturalnego. Jeżeli zaś je przypominam, to tylko dla tego, aby zwrócić uwagę byłego komitetu na rzeczy, o których przy rozumnej pracy społecznej dziś bezwarunkowo należy pamiętać.

Ks. J. Staugajtis.

KORESPONDENCJE.

Halisz, 9 października.

Wystawa w Haliszu. Z okazji zwiedzanej wystawy „Pracy Kobiet” w Kaliszu, chcę zaznajomić szanownych czytelników „Tygodn. Suw.” z historją Kalisza, następnie z wystawą.

Kalisz, zarówno jak i Kraków, należy do rzędu miast w Polsce, których początek ginie w pomroce odległych wieków. Około tysiąca lat temu w miejscu, gdzie obecnie znajduje się wieś „Stare Miasto”, wznosiły się budynki Kalisza.

Długosz wspomina, że „za jego jeszcze czasów stał w tem miejscu kościół kolejalny pod wezwaniem św. Pawła, wystawiony

przez Mieczysława Starego, w którym to kościele, jak podanie głosi, miał być pochowany ów książę w 1202 r.

Z biegiem czasu, gdy miasto zaczęło się rozrastać w innym miejscu, z kościoła tego przeniesiono nabożeństwo do kolegiaty P. Marji w nowym mieście, kościół zaś św. Pawła pustoszał stopniowo, zamieniając się w gruzy, obecnie nawet śladu po nim nie zostało.“

Dawny Kalisz był ozdobiony warownym zamkiem, który wraz z miastem w r. 1284 po poddaniu się Sędziwoja Henrykowi ks. Wrocławskiemu został zniszczony. W roku 1303 Witenis, ks. Litewski, miasto spustoszył, a w r. 1331 Krzyżacy dopełnili reszty.

Kazimierz Wielki, nie mając jeszcze dosyć sił, ażeby osłabić potęgę krzyżacką, po zawarciu pokoju Kalisz nanowo murem opasał, zamek odbudował i umocnił. Przechodząc rozmaite koleje, miasto rozrastało się lub upadało. Pomiędzy r. 1708 a 1712 Kalisz liczył zaledwie 78 mieszkańców i 34 na pół zrujnowane domy. Od tego czasu wciąż wzrastał, a w r. 1787, oprócz kościołów, klasztorów i budynków miejskich, liczy już domów murowanych 75 i drewnianych 344; w r. 1820, gdy po przewrotach Napoleońskiej epoki wrócił spokój, liczba mieszkańców wzrosła do 112076, liczba domów murowanych do 190 i drewnianych do 336.

Po rozbiore kraju r. 1794 Wielko-Polska, a z nią i Kalisz, przechodzi pod panowanie pruskie i dopiero w r. 1807, po utworzeniu przez Napoleona ks. Warszawskiego, wchodzi w skład księstwa.

Po kongresie Wiedeńskim 1815 r. część Wielko-Polski, t. j. część województwa Kaliskiego z Kaliszem, Sieradzkie z ziemią Wieluńską i Łęczyckie przyłączono do Królestwa Kongresowego, resztę zaś oddano Prusom pod nazwą ks. Poznańskiego.

Miasto, które tyle wieków przetrwało, zasobne jest w pamiętki historyczne; postaram się choć pobieżnie zaznajomić z niektórymi, nadmienając, że o wielu, dla szczupłości miejsca i braku czasu, zmuszony jestem przemilczeć.

Do najstarszych budowli trzeba zaliczyć kościół św. Mikołaja. Świątynia ta, założona około r. 1253 przez Bolesława Pobożnego ks. Kaliskiego, posiada cenny obraz „Zdjęcie z krzyża”, skopjowany przez uczniów Rubensa z jego dzieła i przez tegoż mistrza wykończony. Jak wspominałem wyżej, Mieczysław Stary fundował kolegiatę św. Pawła w starym mieście; gdy z czasem, po przeniesieniu miasta na dzisiejsze miejsce, stary gród upadł, arcybiskup gnieźnieński, Jarosław Bogorja—Skotnicki, około r. 1353 przeniósł kolegiatę św. Pawła do nowego Kalisza, umieszczając ją w nowo-wzniesionej świątyni P. Marji; w r. 1783 świątynia ta zawaliła się, lecz ks. kanonik S. Kłosowski tyle dołożył starań, że już w r. 1790 była odbudowaną.

Zawalenie się kolegiaty jest przyczyną, że w tej świątyni

nia na to stanowisko człowieka, wyobrażającego ideę nową, Norwid zaproteutował wraz z Edwardem Łubieńskim i wykreślił się z listy legionistów.

W tym czasie w liście do B. Zaleskiego, którego poznał również w Rzymie, zwalcza Skład Zasad Mickiewicza w dość ostrych słowach. Do tegoż czasu odnieść należy fakt, że papież Pius IX—jak mówi jeden ze współczesnych—raczył w pokorze swej pisać do Norwida list apostołski. Przebywając w Paryżu od roku 1849 do 1852 tworzy poeta Wandę po raz drugi, Prometheus i inne, prowadząc życie, jak twierdzi Krechowicki, samotne, pełne smutków i nowych rozczarowań, a podług twierdzenia Z. Przesmyckiego bardzo ożywione. To tylko pewnem jest, że pozostawał w serdecznym stosunku z Chopinem i Słowackim, poznał Hoene-Wrońskiego i Augusta Cieszkowskiego, z których ten ostatni wywarł na niego silny wpływ. Nie mając innych środków utrzymania, zarabiał N. na życie malowaniem obrazów, a nieraz pracą fizyczną. Zawód miłosny i niepowodzenia przerzucają go w r. 1852 r. na tamten brzeg oceanu.

Tu w pracy fizycznej, którą potem na artystyczną zmienił, znalazł ukojenie i pogłębił swój pogląd na ludzi. Po dwuletnim pobycie wraca Norwid z Ameryki do Paryża, gdzie pracuje znowu jako artysta-malarz na utrzymanie i jako poeta dla przyszłości. Powstaje w tym czasie szereg takich utworów, zakreślonych na Fidjaszową miarę, jak zbiorek „Vade Mecum”, rozprawa „O sztuce”, „O Juliuszu Słowackim”, dramat „Aktor”, „Za kulisami” przekład „Odyssei”, „O Boga-Rodzicy”, „Kleopatra”, „Msze Świąte”, „Stygmat” i inne. Pracował Norwid aż do ostatka, aż ręce wymówiły posłuszeństwa i w drzwiach stanęło widmo, gotowe wytrącić z drżących rąk artysty kawał czarnego chleba, zdobyty puszczaniem w świat, pomiędzy obce ludzkie, skryształonych na płótnie dzieci twórczego ducha. Wtedy zapukał osiwiwały poeta do drzwi przytułku św. Kazimierza, gdzie znalazł wsparcie i opiekę. Jeszcze w ostatnich latach nie opuszczała go chęć do pracy, dopiero w 1883 r. 28 maja śmierć zamyka na zawsze strudzone oczy i układa do wiecznego spoczynku spracowane ręce.

(c. d. n.).

Składzie Używanych Maszyn
 przy Składzie Używanych Maszyn
 J. J. Rybicki
 toczenie cylindrów, frezowanie kół zębatach i przy Składzie Używanych Maszyn
 Naprawy lokomobli, motorów i maszyn parowych i t. p.
 WARSZAWA, BELA BIAŁOSTOCZKA

niema starożytnych pomników i innych zabytków, oprócz stalli, które przeniesiono tutaj z kościoła św. Mikołaja. Na stallach drewnianych zachowały się resztki płaskorzeźby, którą należy zaliczyć do bardzo cennych zabytków. Ze względu na niezwykle ciekawą scenę, jaką przedstawia, poświęć jej słów kilka. Na obszernym placu ustawiona jest... gilotyna, pod którą leży delikwent w otoczeniu kata i jego pomocnika, w głębi przygląda się wyrokowi kilka osób.

Trudno dociec, na kim spełniono ów wyrok i kiedy mianowicie, jednakże jest rzeczą pewną, że rzeźba ta o kilka wieków wyprzedza wynalazek gilotyny. Kościół ks. Franciszkanów jest fundacji Bolesława Pobożnego.

W r. 1631 osiedlili się oo. Reformaci w Kaliszu. Pierwiastkowo ufundowano drewniany kościół i klasztor. W r. 1666 rozpoczęto budowę istniejącego murowanego kościoła, pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca i Piotra z Alkantary. Kaplicę św. Jana Nepomucena na cmentarzu kościelnym wybudowano w r. 1715, a kaplicę „Żołnierską“ lub inaczej „Rycerską“ ufundowano w r. 1736. W kaplicy tej znajduje się ołtarz Matki Boskiej z marmuru z przeszlicznie rzeźbionymi emblematami rycerskimi, w środku których umieszczono maleńki obrazek Bogarodzicy. Obrazek ten, nosili niegdyś rycerze na zbroi w czasie walk, staczanych za ojczyznę.

Piotr Sokolnicki, regimentarz i chorąży Poznański, fundator tej kaplicy, umieścił w niej, co miał najdroższego, to jest wizerunek Bogarodzicy, który oślał go w licznych bojach, i nazwał ową kaplicę „Żołnierską“. Na uwagę zasługują drzwi żelazne pięknej roboty ażurowej w r. 1735 kute, oddzielające kaplicę od kościoła. Pod kaplicą rycerską stoi na podmurowaniu, wsparta na czterech jakby stufuntowych kulach armatnich, trumna, wykuta z kamienia. Spoczywały w niej zwłoki Sokolnickiego, zmarłego w r. 1758.

W wielkim ołtarzu znajduje się obraz św. Józefa, patrona kościoła—przez kogo i kiedy malowany niewiadomo, lecz sięga co najmniej czasów wprowadzenia do Kalisza oo. Reformatów. Z obrazów, zasługujących na uwagę wymienię: św. Onufrego, św. Paschalisa, św. Piotra z Alkantary i św. Antoniego Padewskiego, malowane w r. 1715 przez braci zakonu oo. Reformatów—Jatkowskiego.

Kościół Bernardynów był fundowany w r. 1489; gdy z biegiem czasu świątynia ta uległa ruinie, Zygmunt III zezwolił Bernardynom na wybudowanie z cegły nowego kościoła i klasztoru, który ukończono w r. 1622.

Kolegium jezuickie ze szkołami, założone w r. 1574 przez Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, po zabraniu go na lokal dla biur komisji wojewódzkiej zostało przerobione, w gmachu zaś szkolnym pomieszczono korpus kadetów. Ogólna liczba uczniów wynosiła 240. Dzielili się na dwie kategorie: jedną stanowili zamożniejsi, którzy utrzymywali się własnym kosztem, drudzy zaś, biedniejsi, byli na koszcie rządu. Program tej szkoły był czteroklasowy, oprócz ogólnych przedmiotów wykładano nauki wojskowe, fechtunek i służbę frontową. Po ukończeniu korpusu najzdolniejszych uczniów umieszczano w Szkole Aplikacyjnej w Warszawie. Komendantem do roku 1821 był generał brygady Józef Wasilewski, po nim zaś pułkownik Ignacy Mycielski; dyrektorem Józef Regulski do r. 1824, później podpułkownik Franciszek Koss.

(c. d. n).

M. A. Nowakowski.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny panie Redaktorze!

Przed ukazaniem się jeszcze korespondencji w ostatnim numerze „Tygodnika“ w sprawie samochodów w Suwałkach, byłem zainteresowany na ulicy przez współwłaściciela samochodów p. Wajsberga, obrażonego na mnie, że w artykule swym pominął milczeniem jego firmę—„Wajsberg i Kiwowicz“, która już od wiosny uruchomiła samochody; uważał nawet za stosowne wypowiedzieć mi, że chyba niedawno powrócił z Syberji, skoro nie wiem, co się dzieje w Suwalszczyźnie.

Nie pomogło moje wyjaśnienie, że uświadomienie mieszkańców o jego firmie należy do *płatnych* w „Tygodniku“ ogłoszeń, z czego mógł korzystać, a nie skorzystał, do mnie zaś, jako zwolennika kooperatywy, należało wyświetlenie powstania nowego Towarzystwa Komunikacji Samochodowej, co też i uczyniłem.

Mylił się zatem szanowny autor korespondencji, twierdząc, że złożyłem hołd firmie „Toczyłowski i S-ka.“

Przeciwnie, wiele mam owej firmie do zarzucenia i ubolewam, że przekazała ona w spadku nowemu Towarzystwu obok swego imienia i niemiecki tandetny samochód, że narzuciła kupno zadatkowanego przez siebie nowego samochodu z Niemiec (z Bremy), tych właśnie, co oddawna plwają na naszą narodowość, a jednocześnie, jakby przez szczególniejsze ukochanie, starają się zalewać nasz kraj tandetą pod wszelkimi postaciami, a więc i samochodami.

Zarzut ten wypowiedziałem reprezentantom nowego stowarzyszenia i przy nim stać będę, zanim T-wo nie zdobędzie się na samochody, daleko lepiej wyrabiane w innych krajach i więcej nadające się do naszych dróg komunikacyjnych. Zarząd, jak powiedziałem w swym artykule, zamierza już skądinąd następne samochody sprowadzić.

Zniżenie cen, zbyt wygórowanych obecnie w stosunku do niezamożności ogółu mieszkańców, uważam za niezbędne, gdyż nowe przedsięwzięcie, jako kooperatywa, tem się różnić winno od przedsiębiorstw prywatnych osób, że nie pomijając rachunku finansowego T-wa, tak musi kalkulować, aby jednocześnie po obywatelsku służyło swemu społeczeństwu przez wytworzenie nietylko dogodnej, lecz i możliwie przystępnej co do cen komunikacji nowoczesnej w postaci samochodów.

Hołd więc składam nie firmie „K. Toczyłowski i S-ka“, lecz samej myśli stworzenia kooperatywy, która zawsze lepiej służyć może krajowi, niż przedsiębiorstwa prywatne, choćby nawet swojskie, które liczą się li tylko z zyskiem własnej kieszeni. I wogóle każdą pracę zbiorową powinniśmy zawsze tak kierować, abyśmy mogli obok zadań czysto-financeowych jak najlepiej przysłużyć się własnemu społeczeństwu.

Życzę z serca, aby nowoutworzone T-wo pod firmą „K. Toczyłowski i S-ka“ w nową weszło fazę życia i, przybierając nową formę stowarzyszenia, większą zdobyło liczbę uczestników przez zmniejszenie stopy udziałowej do rubli stu lub pięćdziesięciu, oraz żeby przeistoczyło się w wielkie Przedsiębiorstwo-Towarzystwo, właścicielem którego będzie cała ziemia Suwalska.

Z poważaniem St. K. Lineburg.

Nobile verbum.

Słowo honoru, zwane ongi słowem rycerskim, a potem parolem kawalerskim, w pojęciu dzielnych przodków naszych było czemś nietykalnym, bezwzględnie obowiązującym i uważanym narówni z przysięgą.

Historją swą sięga ono czasów dalekiej przeszłości, początek swój bowiem bierze ze zwyczajów rycerskich, kiedy to rycerz, zwyciężony w pojedynku, a tem samem pozbawiony konia i zbroi, dawał to słowo, jako rekojmię, że w oznaczonym terminie stawi się w umówionym miejscu, aby oddać łup w ręce zwycięzcy; miało zresztą ono zastosowanie tak szerokie, jak szeroko sięgają interesy ludzkości. Znaczenia swego nie utraciło i teraz, bo w każdej sprawie, jakiegokolwiek jest natury, słowo to poprzedza koniec: kupiec kończy niem swój targ, rzemieślnik zobowiązanie, przyjaciel zapewnia o swych dobrych chęciach; ono poprzedza małżeństwa, zresztą używane bywa w tysiącu innych wypadkach, których przełiczyć niepodobna. Stanowi ono jakoby gwarancję, iż rzecz, której pragniemy, stanie się, więc uspakaja nas, daje równowagę moralną i możliwość przejścia do innych spraw życiowych. Czyż zawsze jednak polegać możemy na danem słowie? Takby się zdawało i w rzeczy samej tak być powinno, lecz, niestety, w wielu wypadkach służy ono czczem tylko mamidłem, czemś, czem bierze się na lep mniej doświadczonych i łatwowiernych.

Złamać dzisiaj to „verbum nobile“ lub dać je komuś „ad calendas Graecas“ stało się tak powszechnem, że mało się na to

toczenie cylindrów, frezowanie kół zębatych i przy Składzie Używanych Maszyn
 Reparatry lokomobli, motorów i maszyn parowych i t. p.
WALDZYSTAW WŁADZYSTAW
Jadeusz Rychter.

zwraca uwagi. Daje je dziś każdy, czy ów honor posiada, czy nie; daje rzemieślnik, wiedząc z góry, że nie będzie w stanie wywiązać się na czas z przyjętego zobowiązania, daje protektor, który obiecał już swoją protekcję innemu, daje dłużnik dla zapewnienia sobie na czas pewien spokoju od natręctwa wierzycieli, daje urodziciel, pragnący tem łatwiej pozyskać swoją ofiarę. Słyszeć się daje owo „słowo honoru“ w ustach każdego bez najmniejszej uwagi, jedynie jako przyzwyczajenie, w guście używanych w rozmowie wyrazów: „panie“, „mówi“, „uważasz“ i t. p. A jednak nad doniosłością tego słowa wartoby się głębiej zastanowić i zwrócić uwagę na używanie go przez generację młodszą. Jakąż bowiem rękojmnię może dać słowo honoru człowieka, który niem sypie za lada drobnostką, który od małego przywykł uważać je za pusty frazes jedynie? Oczywiście, że w wychowaniu takiego człowieka znajdują się pewne luki, a honor jego, tem samem i uczciwość mocno muszą kuleć.

Swój.

Z ROŻNYCH STRON.

Dar Ojca Świętego. Prałat przyboczny Jego Świątobliwości Ojca Świętego Piusa X, książę Sapieha, nadesłał depeszę do przeora Rejmana z prośbą o natychmiastowe nadesłanie wymiarów koron, gdyż Ojciec Święty chce zafiarować takowe klasztorowi Jasnogórskiemu. O. Rejman, dziękując w imieniu całej Polski Jego Świątobliwości, natychmiast mu wysłał żądane wymiary.

Echa świętokradztwa na Jasnej Górze. Poszukiwania świętokradców czynione są ze zdwojoną energją. W celu łatwiejszego zorientowania się, policja śledcza, wzorem zagranicy, dokonała demonstracji rabunku, t. j. odtworzyła przypuszczalny przebieg przestępstwa.

Zanotować należy fakt znamieny, który poniekąd nasuwa przekonanie, że świętokradcy jeszcze obecnie mają w Częstochowie spółników. Oto naczelnik wydziału śledczego, znalazłszy ślady palców na szybie i ścianie, postanowił nazajutrz je utwalić. Gdy jednak powrócił z przyrządami, śladów już nie było. Na szczęście ślady takie znaleziono również w innym miejscu.

Szacunek skradzionych na Jasnej Górze kosztowności nie przenosi 27000 rubli. Niezmiernie przesadzone początkowe oszacowanie pochodziło stąd, że sądzono powszechnie, iż obraz w chwili świętokradztwa ozdobiony był najcenniejszą sukienką brylantową, której wartość jest w istocie milionowa, gdyż znajduje się na niej sporo dużych cennych kamieni. Tymczasem skradziono sukienkę perłową, gdy brylantowa, jak również wiele kosztowniejszych wotów, znajduje się w skarbcu. Okazało się przytem, że na sukience było sporo imitacji pereł, oraz wiele pereł już martwych. I z tych wotów, które się znajdowały w kaplicy, nie wszystkie skradziono.

Świętokradztwa. W starożytnym kościele w Nasielsku w ubiegłym tygodniu dokonano świętokradztwa; zrabowano z wielkiego ołtarza mnóstwo przedmiotów wartościowych, oraz liczne wota, ofiarowane przez wiernych. W kaplicy przy szpitalu Dzieciątka Jezus skradziono zawieszane przed obrazem wota, wartości 120 rubli. Świętokradztwa dopuściły się dwie nieznanne kobiety, które zbiegły. Sprawczynię zbrodni w Nasielsku ujęto.

Związek Równouprawnienia Kobiet polskich w Warszawie, wydaje na rok 1910 „Kalendarz Kobiety Polskiej“, w którym zamieścić ma wiadomości: 1) o społecznej działalności kobiet i rozwoju stowarzyszeń kobiecych. 2) O dorobku kobiet w nauce, literaturze i sztuce. 3) O pracy zawodowej oraz adresy instytucji i specjalistek w różnych zawodach. 4) Programy różnych szkół i uniwersytetów w kraju i zagranicą. 5) Informacje prawne. 6) Informacje higieniczne. 7) Reformy gospodarstwa domowego.

Adres na przysyłanie artykułów i ogłoszeń oraz przedpłaty na „Kalendarz Kobiety Polskiej“, Warszawa—Nowy Świat Nr. 4 Równoupr. Kobiet Polskich

Otwarcie Dumy. W dniu 23 października wznowiono po wakacjach posiedzenie Dumy Państwowej.

Samorząd w Królestwie. Komisja do samorządu miejskiego w Królestwie podzieliła się na trzy podkomisje. Do składu pod-

komisji ogólnej do spraw kompetencji samorządu i ordynacji wyborczej weszli powołani z Królestwa przedstawiciele: Ostrowski, Suligowski i Piotrowski. Do składu komisji do spraw procedury weszli—Staniszewski, Rymarkiewicz i Kurcusz. Do komisji finansowej—Markowski, Karski i Zawadzki. Komisje rozpoczęły swe prace 28 z. m. i obradują dwa razy dziennie.

Rewizja senatorska. „Russk. St.“ donosi, że odbywająca się obecnie rewizja senatorska w Warszawie potrwa około sześciu miesięcy. Senator Garin będzie kierował rewizją w jej początkowym, najgorętszym, okresie i po dwumiesięcznym pobycie opuści Warszawę. Rewizję ukończą towarzyszący senatorowi urzędnicy. Na razie niewiadomo, czy rewizja obejmie tylko urządzenia wojskowe, czy też będzie rozciągnięta na inne instytucje.

Sprawa magistracka. II-gi wydział karny warszawskiego sądu okręgowego rozpatrywał sprawę o potwarz, wytoczoną przez majstra fabryki miejskiej betonów, Glińskiego, przeciwko redaktorowi „Gońca“, Wincentemu Trzebińskiemu.

Sprawa przedstawia się jak następuje: w jednym z numerów „Gońca“, w artykule zatytułowanym „Z za kulis magistratu“, Glińskiemu zarzucano, że, korzystając ze swojego stanowiska przy magistracie, dopuszcza się różnych nadużyć, jako to: poleca wykonywać dla siebie w miejskiej fabryce wozy, karmi swoje konie magistrackim owsem, oraz że własną piwnicę wyłożył betonem, który był własnością magistratu, ergo miasta. Dotknięty tem Gliński, wytoczył redaktorowi „Gońca“ sprawę o potwarz.

Świadkowie, przedstawieni przez Glińskiego, nie zeznali nic decydującego.

Obronę wnosił za redaktorem „Gońca“ p. Trzebińskim adwokat Kronenblech-Kroński. Sąd redaktora uniewinnił.

Wybuch benzyny. Przy ulicy Komitetowej w Warszawie w składzie aptecznym Sz. Feldmana, który urządził sobie skład materiałów łatwopalnych w mieszkaniu na trzecim piętrze, w dniu 2 b. m. podczas przelewania benzyny przy świecy nastąpił wybuch gazu i w krótkim czasie płomień ogarnął mieszkanie, a następnie cały dom. Przybyła straż ogniowa i ogień wkrótce ugaszono. Ofiarą katastrofy padło 9 osób, z tych 3 odniosły obrażenia mniej poważne.

Ułaskawienie. Czesławowi Zakrzewskiemu, skazanemu na śmierć za rabunek pociągu na stacji w Bezdanach, zamieniono karę śmierci na ciężkie roboty.

Upadek pisma. Pismo tygodniowe p. t. „Echa Piotrkowskie“, wydawane przez dwa lata w Piotrkowie pod redakcją p. Nenckiego, przestało wychodzić z powodu braku prenumeratorów.

Hsiąże Ito. W Charbinie, na terytorjum, podległym władzy rosyjskiej, został zamordowany książę Ito, zwany Bismarkiem japońskim, w chwili, kiedy miał rozpocząć ważne układy z przedstawicielem rządu rosyjskiego, ministrem Kokowcewem. Japonja straciła w umarłym jednego z najlepszych swych synów i głównego twórcę swej dzisiejszej potęgi.

KRONIKA.

Odczyt. Dziś w Czytelni Naukowej wygłosi odczyt p. L. Kuczewski p. t. „Psychologja Hiszpanów“.

∞ Odczyt p. Izy Moszczeńskiej, wyznaczony na d. 7 b. m., został odłożony.

Sprzedaż rabatowa. Kooperatywa nasza „Sklep spożywczy“ zwyczajem dorocznym urządza i w roku obecnym, a mianowicie **we czwartek dnia 11 listopada** sprzedaż rabatową na **wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej**, w myśl zasady „instytucja społeczna dla społeczeństwa“.

Redakcja uważa za swój obowiązek gorąco poprzeć inicjatywę naszej kooperatywy; sądzimy, że dzień ów będzie widział dużo odbiorców w Sklepie Spożywym. Dodać musimy, że termin opłacania wpisowego już za pasem,—a spora gromadka niezamożnej młodzieży naszej


może być pozbawioną nauki, jeżeli w ciągu miesiąca nie opłaci wpisów.

Z naszej szkoły. W dniu 31 października odbyło się w gmachu Szkoły Handlowej zebranie rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży, przyczem dokonano wyborów do Rady Pedagogicznej i Nadzorczej. Większością głosów powołani zostali: do Rady Pedagogicznej—pp. Anna Staniszevska, Gustaw Zabłocki, Stanisław Staniszevski, Józef Penczyłło i Michalina Ważyńska; na ich zastępców—pp. Marja Zabłocka, Gustaw Jastrzębski i Bolesław Rodziejewicz; do Rady Nadzorczej—pp. ks. Piotr Kotlewski, Walery Roman, Stanisław Maciejewski, Władysław Staniszevski, i na zastępców—pp. Michał Jaroszewicz, d-r Bakinowski i Tomasz Słowikowski.

P. Kisielnicki, znany deklamator, zapowiedział swój przyjazd na sobotę (13 listopada).

Przedstawienie „Momus“ odbędzie się w przyszły wtorek 9 b. m.

Wydział Izby Sądowej Warszawskiej przybył dziś rannym pociągiem w celu osądzenia spraw politycznych, wyszczególnionych w poprzednim numerze.



S. † P.

Juruś Dobkiewicz,

ukochany synek ś. † p. Józefa i Teodory z Paskowskich, urodził się 15 marca 1901 r., zmarł 19 października 1909 r.

Pożar. W d. 30 października przy ulicy Głównej w domu Rubinsztejna zapaliły się sadze w kominie. Ogień natychmiast stłumiono i, zdawało się, pożar został ugaszony. Tymczasem po jakimś czasie ponownie odezwała się trąbka strażacka. Okazało się, że od komina ogień przedostał się do belek w suficie i szerzył się po nich. Wkrótce niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Z Dorpatu. Jedno ze starszych stowarzyszeń polskich w Dorpacie, Stowarzyszenie studentów-weterynarzy „Lutyca” święcić będzie dość rzadką uroczystość w życiu stowarzyszeń studenckich, mianowicie 25-letni jubileusz swego istnienia. Uroczystość obchodzoną będzie w dniu 13, 14 i 15 b. m.

O F I A R Y :

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Nadesłane przez p. Lucynę Łukasiewiczową z Szak na ręce p. St. Staniszevskiego: pp. St. Spurgowa—6 r., M. Łukasiewicz—3 r., rejent Naruszewicz—20 r., Dąbrowscy—5 r., Falkowski—2 r., Jan Awgun—1 r., A. Damska—6 r., L. Łukasiewiczowa—12 r., Rodkiewicz—1 r., Achmatowicz—2 r., Rybicki—50 k., Dawidowa—50 k., L. Wojtulewiczowa—50 k., Emilja Alekso—50 k., Fr. Bernatowicz—50 k., Zofja Babińska—1 r., Witkowski—2 r., Konstanty Kalicki—50 k.; jednorazowo—pastor Sroka—2 r., ks. proboszcz Doba—3 r., ks. Jurgilonis—1 r. 50 k., E. Borodziczówna—2 r., prowizor Kurawas—1 r., d-r Staugajtis—1 r., Wiktor Trejnis—50 k., Józef Ungurewicz—15 k., Wład. Kolczyński—50 k., ks. Sławinas—3 r.

Nadto na ręce p. St. Staniszevskiego złożyli: pp. Artur Bergman—25 r., Józef Olszewski—5 r. Jan Schmidt—25 r., Tomasz Wolski—150 r., A. Gromadzka—25 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Wyroby więźniów miejscowych: domino, niektóre figurki do gry w szachy, kostki do gier i t. p.

Ogłoszenia.

Breitkopf i Przanowski

(Dawniej Leon Jantzen)

Biuro Techniczne i Skład Maszyn

egz. od 1866 r.

Warszawa, Miodowa № 15, adres telegr. „Stefjóz“

Telefon № 1—56.

Dział Młynobudownictwa: kompletne urządzenia młynów przy zastosowaniu maszyn i aparatów najnowszej, wielokrotnie z najlepszymi wynikami wypróbowanej konstrukcji. Wszelkie maszyny, aparaty i urządzenia młyńskie firmy B-cia Bühler w Zurychu (Szwajcaria). Maszyny parowe, lokomobile, motory na gaz ssany oraz turbiny wodne. **Jeneralna reprezentacja** Towarzystwa Budowy Młynów i Maszyn Młyńskich **A. Erlanger i S-ka w Moskwie.**

DZIAŁ MASZYN ROLNICZYCH. Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze Tow. „Feniks“ w Rydze: **plugi**, brony, **wialnie**, żniwiarki, siewczarnie, maneże konne, toczaki i t. p.

Dział maszynowo-techniczny: Wszelkie artykuły techniczne do użytku fabryk, dróg żelaznych oraz wszelkiego rodzaju warsztatów. Obrabiarki do metali i drzewa, pasy transmisyjne wszelkie, armatura do pary i wody, rury wszelkie, wentylatory, gwintownice amerykańskie, tygle grafitowe, pompy, sikawki, węże, tarcze szmerglowe.

Dla cukrowni: prasy do kostek, noże, przyrządy do ostrzenia tychże i t. p.

Wszelkie wyroby gumowe Tow. Rusko-Amerykańskiej Manufaktury Gumowej p. f. „Treugolnik“ w Petersburgu. 2—3

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty II 1909 r., kwalifikują się do sprzedaży następujące nieruchomości w mieście Suwałkach:

1) przy ulicy Rynkowej i Grodzieńskiej nieruchomość, oznaczona № 3 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 14600; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 21900, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 2190. Licytacja odbędzie się w dniu 29 grudnia 1909 r. (11 stycznia 1910 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzoski, w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 13216 kop. 88.

2) na ulicy Krzywej nieruchomość, oznaczona № 219 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 2700; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 4050, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 405. Licytacja odbędzie się w dniu 30 grudnia 1909 r. (12 stycznia 1910 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta W. Palickiego, w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 2613 kop. 41.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa, na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, wyznaczy termin drugiej sprzedaży od niższej sumy sprzedażowej i o terminie takiej będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do ksiąg hipotecznych jednoznacznych nieruchomości oraz są do przejrzenia w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarii Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 2 (15) października 1909 r.

Prezes *St. Staniszevski.*

Sekretarz *Wł. Staniszevski*

Od dnia 1 listopada r. b. wznowionem zostało

„WOLNE SŁOWO“

Dwutygodnik polityczny, społeczny, literacki i naukowy
pod redakcją **Leo Belmonta**

Kwartalnie z przesyłką 1 rb. 75 kop. Numer 25 kop.

Do nabycia w kioskach i księgarniach oraz w

Administracji: Marszałkowska 77. Warszawa tel. 118, 98.

5

METEOR

Fabryka pierników i marcepanów

Jadwigi Witkowskiej

W ŻYTOMIERZU

Nagrodzona złotym medalem na wystawie Czeszochowskiej i srebrnymi — w Ciechocinku i Lublinie.

Fabryka szczotek i pedzli

JANA ERCHARDA

w Łomży.

Wykonuje wszelkie roboty, w zakres szczotkarstwa wchodzące, po cenach umiarkowanych.

3



Są sumy do ulokowania na pewną hypotekę u Bolesława Russockiego.

3-4

POTRZEBNY

JEST OD 15 LISTOPADA

pokój umeblowany, duży, jasny.

Oferty w Redakcji „Tygodnika“ dla W, B.

KTO JEDZIE DO WARSZAWY

powinien zwiedzić otwartą w dniu 24 października przez Związek Rzem. Chrześ. w Kr Pol.

STAŁA WYSTAWA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA

prób i wzorów wytwórczości krajowej, w Warszawie przy ul. Karowej № 18.

Najlepsze źródło obstalunków i zakupów z pierwszej ręki.